DEKODER
W OBRONIE DEMOKRACJI

Numer 2 (60), Luty 2021
ISSN 2451-1269
Nakład: 15 tys. egz.
Czasopismo bezpłatne

Obraz przeszłości zaciera się szybko. Zniekształca, idealizowany bądź krytykowany. Jak łatwo się to dzieje! Od przeszłości bowiem zawsze ważniejsze jest tu i teraz. Nasza rzeczywistość, której każde wydarzenie wydaje się epokowym. Ale i z tego wiele przeminie, jak Polska ciepłej wody w kranie. Była, ale już jej nie ma i nie będzie. I w sumie bardzo dobrze, bo ciepła woda nie porusza sumień, nie zachęca do działania. Pozwala tylko trwać w złudzeniu wszystkowporządkizmu.

DO ZOBACZENIA NA ULICY

Byliśmy w grupie tych, którzy w 2015 roku nie mogli się pogodzić z nową rzeczywistością. I nie, nie chodzi o to, że odmawialiśmy nowo powołanej władzy wyborczej legitymacji. Ale wygranie wyborów to nie wszystko. Oprócz tego trzeba przestrzegać prawa, trójpodziału władzy, przyzwoitości... Powtarzaliśmy te hasła tak często, że nawet dla nas już niewiele one znaczą. Bo co mogą znaczyć w kraju, w którym władze uchwalają codziennie sprzeczne z Konstytucją i sobą nawzajem akty prawne? Przepisy, których sami rządzący nie przestrzegają? Co znaczą w kraju, w którym media publiczne zaszczuwają kolejne grupy społeczne, a funkcjonariusze władzy wręcz tym się chwalą?

Nastała epoka wszechobecnego fałszyzmu (jak nazwała system PiS Monika). To jeszcze nie dyktatura, ale też już nie Demokracja. Popsute państwo, które pod pozorem sprawczości łamie praworządność, a pod pozorem sprawiedliwości realizuje chore wizje rodem z XIX wieku. Od pięciu lat próbowaliśmy na naszych łamach ten fałszyzm prostować, obśmiewać, wytykać. Nie poprzestawaliśmy zresztą tylko na prostej krytyce władzy. Nie szczędziliśmy gorzkich słów opozycji, podejmowaliśmy trudne tematy i staraliśmy się nakłaniać do refleksji czytelników o bardzo różnych poglądach.

Te pięć lat, to ogrom pracy wykonywanej wolontariacko, często po nocach, pomiędzy naszym zwyczajnym życiem zawodowym i rodzinnym. Absolutnie tej pracy nie żałujemy, choć wiemy, że popełnialiśmy także błędy. Że nie zawsze trafnie oceniliśmy sytuację. Ale staraliśmy się nie iść na skróty. Miesiąc w miesiąc wydawaliśmy kolejne numery rozdawane podczas manifestacji, na ulicach, wrzucane do skrzynek pocztowych.

Teraz, wydając numer 60., chcieliśmy się pożegnać. Być może czytasz nas pierwszy raz, być może widziałeś kilka numerów, a może wspierałaś nas na zrzutce? Kimkolwiek jesteś, chcieliśmy oddać w Twoje ręce ten numer Dekodera i powiedzieć, że zawsze bardziej warto coś zrobić, niż czegoś nie zrobić. Dlatego zapewne jeszcze się gdzieś spotkamy, jeszcze się usłyszymy, jeszcze się przeczytamy. I jakiekolwiek siły będą rządziły Polską czy Europą, warto będzie przypominać im, gdzie leży prawda o nas samych. Bo tylko my, obywatelki i obywatele możemy im to powiedzieć. Bo nasz głos ma znaczenie.

Maciej Pokrzywa

Nasza redakcja podczas Wrocławskiego Marszu KOD, 3 kwietnia 2016 roku.

W DEKODERZE powiedzieli:

Władysław Frasyniuk, Dekoder nr 4, „Nie jestem obojętny!", VI 2016
Życie zmusiło nas do postaw indywidualistycznych, wszystko co masz, zależy od ciebie. Zapomnieliśmy, że w społeczeństwie są ludzie, którzy sobie nie radzą i potrzebują „lepiszcza", poczucia wspólnej tożsamości. To niestety dają im te wszystkie partie faszystowskie – słabe, chore, ale mówiące: przyjdziesz do nas, będziemy w grupie, to skopiemy każdego na ulicy. Mamy siłę! Ten ich patriotyzm, taki straszny, anachroniczny, podparty wezwaniem do nienawiści wobec obcych, do innych wyznań. To wszystko jest przerażające.

Magda Jethon, Dekoder nr 5, „Wraca strach", VII 2016
Człowiek jest tak skonstruowany, że zaczyna cenić coś dopiero, jak to coś straci. To wielki banał, ale również wielka prawda. Ważne, żeby ten zły czas stracony trwał jak najkrócej. Może trzeba zapłacić jakąś cenę za to, że kiedyś znów będzie normalnie. W końcu żadna władza nie trwa wiecznie. Nawet pisowska, która demoralizuje ludzi, również się skończy.

Marta Lempart, Dekoder nr 8, „Pęka tabu", X 2016
Przekroczone zostały wszystkie granice i żadnych polubownych apeli i komentarzy nikt zwyczajnie nie słucha. Ludzie już nie wierzą w te deklaracje, ani w projekt senacki, ani w dobre intencje projektodawców. Dostrzegają tylko ten Kościół pouczający, rozwścieczony, ten od „szatańskiego marszu kobiet".

Leszek Balcerowicz, Dekoder nr 11, „Nikt za nas nie obroni naszych praw", I 2017
[...] to, co on [Kaczyński] proponuje to jest cofanie z punktu widzenia standardów Zachodu, to jest uderzenie w państwo prawa, a konkretnie w Trybunał Konstytucyjny; to jest wzrost i tak już nadmiernej władzy prokuratorów, a w gospodarce to jest wzrost interwencji politycznej.

Agnieszka Holland, Dekoder nr 32, „Nie bójmy się wolności", X 2018
Nowoczesność stawia nas wobec wielu zmian i zagrożeń, populiści dają złudne odpowiedzi na te zagrożenia, mówią, że mają proste recepty: budowę murów, wykluczanie obcych, innych, wspólnota plemienna, silna, autorytarna władza. Lekarstwa są bardziej toksyczne niż choroba i prowadzą zawsze w jedną stronę: dyktatur, wojen, nędzy. Ale ludzie lękają się wolności jeśli staje się ona trudna, uciekają od niej i oddają władzę oszustom i fanatykom.

Maciej Stuhr, Dekoder nr 56, „Nie sztuka być obojętnym", X 2020
Osobiście uważam, że nie da się być dziś człowiekiem środka, czyli takim, jakim próbowałem być przez pół życia. Przyszły takie czasy, że nie można udawać, że „mnie to nie dotyczy", i że „prawda leży gdzieś po środku".

Bardzo prywatna rewolucja

No i stało się. Młodzi się ruszyli, chociaż miało to nigdy nie nastąpić. I to bardziej masowo niż „starzy". Ale akurat nie w sprawach, które grzeją ich rodziców i dziadków (Konstytucja, sądy, praworządność), tylko w tych sprawach „światopoglądowych", które „starzy" z mainstreamowej opozycji woleli odłożyć na „jak wygramy". Skąd ta różnica i jak bardzo różnymi językami mówimy?

Batalia o aborcję odsłoniła różnicę mentalną pomiędzy pokoleniami, która się stopniowo pogłębia – i częściowo tłumaczy fiasko w mobilizowaniu młodszych pokoleń przez KOD, Obywateli RP i tym podobne ruchy.

„Młodzi nie przeżyli komuny, więc nie rozumieją" – ależ rozumieją, tylko nie żyją lękami i fascynacjami sprzed 30, 40 i 50 lat. Dla nich wieczne roztrząsanie, kto był agentem SB, a kto pił wódkę w Magdalence, to spory historyczne. Za to wiedzą, że w dobie Internetu, social media, algorytmów wyszukiwania, pozycjonowania treści i wszystkich tych rzeczy, o których „starzy" nie mają pojęcia, zamordyzm ma inną twarz niż miał za PRL.

„Ruszą się, jak zabiorą im Internet" – żadna władza go „nie zabierze", bo nie ma w tym interesu. Ani w odcinaniu sieci komórkowych. Problemem jest wojna informacyjna i fake newsy, które hulają po jak najbardziej działającym wszędzie Internecie (także w Iranie, Rosji, Chinach i innych krajach, nie kojarzących się z wolnością).

Młodszy aktywista ma małe zaufanie do filarów wspólnego państwa, ponieważ nie odczuwa, aby ono zasługiwało na obronę. Ponieważ jest rozczarowany jego działaniem. Nie będzie może walczył o szkołę, będącą dlań źródłem opresji. Ani o sądy, które wydają kuriozalne dlań wyroki lub z którymi nie ma wcale styczności. Pogodził się z tym, że na życie publiczne nie ma wpływu. Pogodził się z tym, że państwo go nie wspiera, a czasem wręcz chętnie mu dokopie, gdy upadnie. Pogodził się nawet, że Polska sprzedaje jego prawa i interesy wielkiemu biznesowi.

Tym bardziej jednak, tym zacieklej, będzie bronił swojej strefy prywatnej. Ponieważ to jest jego enklawa. „Igreków" i „zetek" jest mało, są młode, nie mają jeszcze przełożenia wyborczego. Ich przedstawiciele nie dominują w prasie ani strukturach czegokolwiek. Nie mają stanowisk. Uciekają zatem w swój własny świat, który dzielą z rówieśnikami z innych krajów. Sprawy ich interesujące (jak Extinction Rebellion czy ruchy antynatalistyczne) nie budzą zainteresowania „starych" lub są odrzucane jako radykalne. Tym cenniejsza jest strefa osobista.

I w tę właśnie strefę wkracza z buciorami państwo, myślące wciąż starymi kategoriami. Epoką, gdy społeczność dyscyplinowała, by seksualność i rodzinność mieściła się w tradycyjnych ramach. Młodsze pokolenia nie będą nawet dyskutować z tymi wartościami. One odmawiają w ogóle podstaw do oceniania ich życia, tego, co robią ze swoim ciałem i życiem.

Zatem „ci obojętni młodzi" zrywają się do szaleńczego boju – pośród zimna, pandemii, kryzysu, pomimo mandatów i brutalności policji. Biją wszystkie poprzednie rekordy protestów. Najczęściej bez wsparcia „starych" lub z minimalnym. Idą w kotły i na gaz, wznosząc wulgarne okrzyki. Tak głęboki jest ból i determinacja.

Te grupy muszą się wzajemnie zrozumieć, jeśli chcą współdziałać. Ci, którzy chcą ocalić podstawy praworządności i są przywiązani do wywalczonych z trudem demokratycznych struktur – z tymi, dla których demokracja nigdy dobrze nie działała, ale są gotowi walczyć do ostatka o swoją osobistą wolność i przyszłość. Może to być dialog trudny, dla obu stron nieprzyjemny. Ostatecznie „starzy" są rozczarowani i urażeni tym, że młodzi nie doceniają prezentu, jakim jest demokratyczne, europejskie państwo, które dostali przy urodzeniu. I że nie chcą go bronić. Z drugiej strony młodzi są sfrustrowani, bo gdyby to państwo urządzono lepiej nie 5, a 25 lat temu, być może dzisiejsze protesty nie byłyby potrzebne.

Każda rewolucja jest prywatna. Ta „starych" też, chociaż może nie chcą myśleć o niej w ten sposób. Każde z aktywistów chce Polski swoich marzeń. Czas otwarcie zacząć o nich rozmawiać.

Katarzyna Knapik

DEKODER

Przy Rodzicach

Młodzi ludzie mają dziś w Polsce małe szanse na samodzielność. Aż 46 proc. osób do 35. roku życia mieszka z rodzicami. Tylko w 7 państwach UE odsetek ten jest wyższy. W Niemczech wynosi 18 proc., a w krajach skandynawskich mniej niż 10 proc. Średnia w całej UE to 32 proc. Mała podaż tanich mieszkań, powszechne ich przepełnienie, niski standard, słabo rozwinięty rynek najmu – wszystko to prowadzi do sytuacji, w której mamy w Polsce jeden z najgorzej ukształtowanych rynków mieszkaniowych w UE. Młodzi mieszkają z rodzicami nie dlatego, że tak im wygodniej, ale dlatego, że nie mają innego wyboru.

Za wysokie progi

Co warte podkreślenia, wymienione charakterystyki polskiego rynku mieszkaniowego, nie wynikają z tego, że wciąż na tle Unii jesteśmy państwem stosunkowo biednym. W większości tych statystyk Polska wypada słabo także na tle innych krajów z Europy Środkowo-Wschodniej, a więc państw znajdujących się na podobnym poziomie rozwoju. Jest to więc ten obszar, gdzie polska transformacja po prostu zawiodła.

Wymienione wyżej czynniki nie pozostają bez wpływu na ceny. Ta z kolei jest głównym wyznacznikiem dostępności mieszkań. Przeciętna cena ofertowa najmu średniej wielkości mieszkania (do 38 m^2) wynosi w Bydgoszczy – 1803 zł, w Katowicach – 1926 zł, w Szczecinie – 2088 zł, we Wrocławiu – 2248 zł, w Lublinie – 2304, w Krakowie - 2433 zł, w Gdańsku – 2505 zł, a w Warszawie – 4142 zł. Tymczasem mediana płac w Polsce za rok 2019 wynosi 2919,54 zł netto. Mediana – czyli połowa Polaków zarabia więcej, a połowa mniej. Widać więc, że przeciętny Kowalski nie jest w stanie wynająć samodzielnie mieszkania.

Podobnie jest z ceną zakupu mieszkań. Średnia cena zakupu mieszkania w Polsce jest 28 razy wyższa niż nasze PKB na osobę (im wyższy ten wskaźnik, tym droższe mieszkania w stosunku do poziomu rozwoju gospodarki). W żadnym innym państwie Europy Środkowo-Wschodniej ta relacja nie jest tak wysoka. W całej UE wynosi 21. Inne dane pokazują, że na mieszkanie wielkości 70 m^2 Polak musi przeznaczyć równowartość swoich 7,7 rocznych pensji. Przy założeniu, że ma z czego odkładać takie kwoty. Dla porównania – Niemcy tylko 4,7 rocznych pensji.

A mówimy o mieszkaniu – jednym z najważniejszych elementów naszego życia, wpływającym na nasze poczucie bezpieczeństwa i jakość życia. O czymś, co w ogromnym stopniu wpływa nie tylko na gospodarkę (pozycja na rynku pracy), ale także na rozwój społeczeństwa – samodzielność młodych, skłonność do zakładania rodziny czy poczucie stabilności i dobrobytu.

Więcej chętnych, niż przewidziano

Tymczasem polityka mieszkaniowa w naszym kraju praktycznie nie istnieje. Najpierw w latach 2007-2012 był program „Rodzina na swoim". Polegał on na tym, że państwo finansowało mniej więcej połowę odsetek od kredytu na mieszkanie przez pierwszych jego osiem lat spłaty. W ramach programu udzielono 181 tys. kredytów. Przy czym z programu skorzystały głównie małżeństwa, bo do nich był skierowany.

W latach 2014-18 działał program „Mieszkanie dla młodych" (MdM) polegający na dopłacie do wkładu własnego w wysokości od 10 do 30 proc. średnich kosztów budowy mieszkania w danej lokalizacji. Ograniczeniem był wiek – do 35 lat. W latach 2014-2017 zawarto 98 tys. takich umów kredytowych. Zainteresowanie było jednak dużo większe – w 2018 roku przyjmowanie wniosków zakończono już… 3 stycznia, ponieważ przez dwa dni wpłynęło ich 13 tys., wyczerpując limit na ten rok.

Kwoty przeznaczone przez państwo na dopłaty do kredytów mieszkaniowych nie powalają. W 2018 roku do rozdysponowania było 381 mln złotych – środki te, jak wspomniano wcześniej, rozeszły się w dwa dni. Dla porównania: te 381 mln złotych to niecałe 2 proc. wydatków zaplanowanych w tym samym roku w programie „500+", a podobną kwotę państwo wydaje co roku na… deputaty węglowe dla byłych kolejarzy i członków ich rodzin. Łącznie koszta dopłat w ramach programu MdM w latach 2014-2022 szacowane są na 3,2 mld złotych, podczas gdy „program naprawczy" dla polskiego górnictwa w podobnym okresie (lata 2013-2023) będzie kosztować 13 mld zł. Nie jest więc tak, że na aktywną politykę mieszkaniową nas nie stać – to tylko kwestia priorytetów.

Z tych wszystkich uwarunkowań może właśnie wynikać zauważalny paradoks, że młodym ludziom, mającym problemy ze znalezieniem pracy, łatwiej jest wyprowadzić się do obcej kulturowo i oddalonej o 2000 km Irlandii, niż przenieść się o 100 km do Poznania czy Warszawy. Łatwiej tam bowiem o znalezienie taniego (w stosunku do zarobków) mieszkania na wynajem; w Polsce o nie trudno nie mniej, niż o własne lokum.

Okazuje się, że rynek mieszkaniowy ma kolosalny wpływ nie tylko na rynek pracy, ale także na szeroko pojętą jakość życia w naszym kraju w tym dzietność, o którą rząd tak się troszczy.

DWŻ

Tekst powstał na podstawie książki Jakuba Sawulskiego „Pokolenie'89. Młodzi o polskiej transformacji", Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2019.

ALFABET PiS

czyli (dekoderskie) analizy ludzi, działań i obsesji rządzącej partii w telegraficznym skrócie

K jak Kobieta

Tym razem nietypowo będzie o tym, jakie słowo rządzący obóz polityczny skrzętnie pomija. Tak w propagandzie, we wszelkich projektach aktów prawnych, jak i w publicznych wypowiedziach swoich funkcjonariuszy.

„Kobieta" bez przymiotnika i bez przydzielonego zadania – oto słowo przemilczane. W retoryce całej Zjednoczonej Prawicy słychać wszak wiele o dzieciach, zwłaszcza nienarodzonych (choć to oksymoron), o rodzinie, czasem o matkach/kobietach ciężarnych, w szczególności zaś o Matce Boskiej, albo dla odmiany o „kurewkach", „wściekłych feministkach" czy „morderczyniach". Tylko kobiet, jako takich, w alfabecie władzy jakoś brak.

Powód równie ważny opisu owego milczenia to książka autorstwa Caroline Criado Perez, zatytułowana *Niewidzialne kobiety*, z wiele mówiącym podtytułem: *Jak dane tworzą świat skrojony pod mężczyzn* (Kraków 2020). Niezwykle ważna i godna lektury, gdyż udało się Autorce pokazać rzecz wstrząsającą. Mnie samej (zawodowej historyczce) – pozwoliła uświadomić sobie jeszcze dobitniej przyczyny, dla których zarówno PiS, jak też ogólnie konserwatywni mężczyźni mają problem z dostrzeżeniem autonomii kobiet. Ba, dlaczego także wiele kobiet jej nie dostrzega. I nie widzą jej często ludzie (obojga płci) bardzo dalecy od konserwatywnej wizji świata. Dlaczego możliwe jest dziś, w 21. roku 21. wieku wprowadzenie tak lekceważącego kobiety zakazu. Zrównującego wartość ich życia z zarodkiem lub płodem, pozbawiającego je praw i wolności wyboru. Otóż istnieje powód znacznie głębszy, niż wizje i oczekiwania katolickich fundamentalistów, gorliwie zaspokajane przez uzależnionych od nich polityków prawicy.

Polityka antyaborcyjna rządu, pokłosie lekceważenia kobiecej autonomii i doświadczenia, ma swoje korzenie – poza całą sferą ideologii konserwatywnej i oddziaływania Kościoła katolickiego – w niezwykle starym i wszechobecnym zjawisku „niewidzialności" kobiet. A także w micie „męskiej uniwersalności" i „luce informacyjnej" na temat kobiet, jaka dotyka nasz materialny i umysłowy świat, bez wyjątku. Nie tylko w Polsce, ale wszędzie na całym świecie. Książka opowiada o tym, w jaki sposób brak lub lekceważenie danych na temat kobiet, na temat ich potrzeb, zdrowia, funkcjonowania na rynku pracy, a nawet spraw tak pozornie odległych, jak modelu korzystania z infrastruktury i usług publicznych powoduje (i będzie powodować w przyszłości) ich systematyczną dyskryminację.

Gdy mówimy człowiek, w ogólności mamy na myśli mężczyznę – pisze Perez. Ten problem nie dotyczy tylko kart historii, na których kobiet jest mało. Także w dzisiejszym świecie – uzależnionym od cyfrowych danych, big data, i coraz bardziej wymyślnych algorytmów – kategorią domyślą wszelkich operacji jest mężczyzna. Kategoria „męski, jeśli nie zaznaczono inaczej" dotyczy dokładnie wszystkiego, z językiem jako budulcem naszego postrzegania rzeczywistości, na czele.

Wyobraźcie sobie, że dalekie skutki nieuwzględniania (odrębności, autonomii, praw) kobiet w planowaniu rzeczywistości znajdują odbicie nie tylko w sprawach tak fundamentalnych jak polityka reprodukcyjna (np. antyaborcyjna). Także w sposobach gromadzenia i wykorzystywania danych cyfrowych, projektowania badań klinicznych i usług medycznych. Nawet spraw tak pozornie przyziemnych jak liczba damskich toalet w budynkach, kształt sieci połączeń komunikacji miejskiej, czy priorytety ustalane w trakcie… odśnieżania miast, w których oczyszcza się głównie jezdnie, z myślą o użytkownikach aut. Kobiety z dziećmi długo jeszcze muszą się przedzierać przez zaspy na chodnikach.

Męskie uprzedzenia często są niezamierzone. Mężczyźni mylą po prostu własny punkt widzenia z prawdą absolutną. Zwróćcie uwagę, że gdy podnosi się głośno fakt istnienia oraz żądania uwzględnienia autonomii/praw/odmienności wszystkiego, co mniejszościowe, albo nie-męskie – pada zarzut braku obiektywizmu, egoizmu, zaślepienia, zawężonego myślenia, katowania polityczną poprawnością, czy nawet tożsamościową histerią.

Zazwyczaj z trudem przychodzi nam – kobietom, i wszelkim Innym – bronić się przed tymi zarzutami. Musimy szukać argumentów, które następnie staramy się przedstawiać tym, którzy uważają swoje postrzeganie świata za uniwersalne (w odróżnieniu od naszego). Cały ten nasz „lewacki bełkot o płci, rasie i seksualności" jest wszak taki irytujący… Bo przecież tożsamości istnieją tylko dla tych, którym „zdarzyło się nie być białymi albo płci męskiej". Ta ostatnia zaś jest punktem odniesienia dla wszystkich innych, uniwersalna, domyślna. Jej prawa i punkt widzenia są oczywiste, niepodważalne, prawdziwie istotne, nie wymagające uzasadniania. A to, co istotne, rozumie się samo przez się, nieprawdaż?

Monika Piotrowska-Marchewa

Coraz bliżej dyktatu totalnego

czyli rzecz o eksperymencie na skalę państwową

Na początku 2016 roku, czyli niedługo po tym, gdy PiS doszedł po raz drugi do władzy, IPN zaprosił znanego i cenionego amerykańskiego psychologa, prof. Philipa Zimbardo do wygłoszenia wykładu o totalitaryzmie. Naukowiec przyjął zaproszenie i przyleciał do Polski. A podczas prelekcji mówił o systemie reżimowym w taki sposób, że zaczęliśmy się przeglądać w lustrze. Dziś już wiemy, że przemówienie było dodatkowo prorocze.

Prof. Zimbardo zasłynął w latach '70, kiedy przeprowadził stanfordzki eksperyment więzienny. Zgromadził grupę studentów i obsadził jednych w roli strażników, innych przebrał za więźniów. Eksperyment wymknął się spod kontroli, bo uczestnicy stopniowo przestawali odróżniać rzeczywistość od fikcji, np. funkcjonariusze znęcali się nad podwładnymi. Jednak wnioski z tego przedsięwzięcia (nadal budzącego kontrowersje etyczne i metodologiczne) były nieocenione, a naukowca pchnęły w rejony badań, z których korzysta dzisiaj wiele państw. Zajął się bowiem analizą psychologii dobra i zła, m.in. badając przypadki z obozów koncentracyjnych, zdolności jednostek do heroizmu, nieprzyzwoitych zachowań przyzwoitych ludzi w niesprzyjających warunkach. Pełnił rolę biegłego w procesie przeciwko żołnierzom amerykańskim w głośnej sprawie z Abu Ghraib, gdzie iraccy więźniowie byli poddawani nielegalnym torturom. Wnioski stamtąd zawarł w książce *Efekt Lucyfera*, którą często poleca się do przyswojenia studentom psychologii. Dziś uchodzi za jednego z najlepszych ekspertów w swojej dziedzinie. Zapewne dlatego IPN postanowił go zaprosić.

Psycholog mówił w czasie wykładu o kolejnych krokach rządów, które prowadzą do wprowadzenia w kraju państwa totalitarnego. Pisaliśmy już o tym na łamach Dekodera. Teraz, w ostatnim wydaniu papierowym, warto przyjrzeć się dalszym stopniom, po których decydenci sprowadzają Polaków do niechlubnego systemu historii. Nie będzie on już typowym totalitaryzmem, ponieważ rząd musiałby zagarnąć w pełni każdą dziedzinę państwa, ale jego wersją hybrydową. Można nazwać ją opcją autorytarną, można eufemistycznie mówić o demokracji półskonsolidowanej. To jednak również niebezpieczny system, bo zachowuje pozory legalizmu, podczas gdy skrycie go omija. Co więcej, w przypadku PiS przejmuje cechy z poprzedniego ustroju, czyli elementy centralizmu biurokratycznego.

– *Na początku jest ograniczenie wolności słowa, później kontrola mediów, następnie kontrola sądownictwa, później politycy zastępują wybieralnych przedstawicieli, następnie więzieni są krytycy reżimu, kolejny krok to odwoływanie wyborów, później władza wojskowa bądź religijna i w ostateczności całkowita dominacja polityczna* – mówił podczas wykładu we Wrocławiu prof. Zimbardo.

W Polsce działania takie rozpoczęły się jeszcze z końcem 2015 roku próbą przejęcia organu władzy sądowniczej – Trybunału Konstytucyjnego. Rządzący ostatecznie zrealizowali swój plan po długich miesiącach pseudolegalnych zmagań, okupionych łamaniem Konstytucji, licznymi protestami, politycznymi przepychankami nie tylko w kraju, lecz także na arenie międzynarodowej. Ów kryzys był jednym z głównych powodów powstania Komitetu Obrony Demokracji, a doszło do niego także przez działania poprzedniej władzy pod egidą PO.

Polacy nie ochłonęli jeszcze po pierwszych manifestacjach związanych z TK, gdy tymczasem PiS już szykował się do przejęcia mediów publicznych, obsadzając na początku nowego roku fotel prezesa TVP Jackiem Kurskim, a dzień później zwalniając Magdę Jethon z szefowania radiowej „Trójce". Kiedy doszło to do skutku, ruszyły: propaganda prorządowa, ograniczenia wystąpień polityków opozycji, blokada krytycznych materiałów o decydentach,

manipulacja faktami, czym znacząco ograniczono wolność słowa. W następnych latach, szczególnie po kolejnych wygranych wyborach przez PiS, wzięto na cel media prywatne. Od dłuższego czasu poplecznicy rządu próbują dobrać się do TVN-u, z kolei przed dwoma miesiącami przejęli spółkę Polska Press, która zarządza wieloma dziennikami regionalnymi, ukazującymi się niemal w każdej części kraju.

Idąc dalej, PiS połączył funkcje Ministra Sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego, zmienił prawo o prokuraturze, co pozwala stosować naciski, daje możliwość przenoszenia spraw oraz umarzania postępowań zgodnie z wolą polityków. Zainicjował kolejny konflikt sądowniczy, tym razem związany ze statusem prawnym Sądu Najwyższego i ze zmianami w Krajowej Radzie Sądownictwa. Tym samym stale próbuje podporządkować sobie sędziów, dyscyplinować ich (jak sędziego Tuleyę), czego jesteśmy obecnie świadkami.

Trzy kroki w drodze do „totalitaryzmu" zostały więc zrealizowane, bądź są w trakcie wprowadzania w życie. Kolejny schodek to zastępowanie wybieralnych przedstawicieli przez „swoich" polityków. Tego na razie nie ma, ale trwa doszukiwanie się w życiorysach opozycjonistów rys, eksponowanie ich i próby pozbycia się przeciwników z przestrzeni publicznej. Mamy za to obsadzanie swoimi ludźmi stanowisk w spółkach Skarbu Państwa, niekoniecznie idące w parze z kompetencjami, przekazywaniem funkcji kierowniczych w instytucjach państwowych, wojskowych, policyjnych albo ignorowanie woli ludu chociażby w wyborze nowego Rzecznika Praw Obywatelskich.

Wielu dziennikarzy uznało zakup PolskaPress przez PKN Orlen za realizację „scenariusza węgierskiego", czyli przejęcie mediów przez państwo i powiązanych z partią rządzącą magnatów. To nie tyle „repolonizacja" prasy, co jej upartyjnienie. Fot. Adam Kliczek, źródło: Wikipedia.

Krytycy obecnej władzy również póki co nie są więzieni, ale zakusy ku temu są silne. Niedawny przypadek byłego polityka, mecenasa Romana Giertycha, nieprzejednanego recenzenta działań PiS-u dobrze to obrazuje. Rzeczony został zatrzymany przez CBA, rzekomo przedstawiono mu zarzuty, jego dom i kancelaria zostały przeszukane, jak się potem okazało, z naruszeniem prawa. Wreszcie na dniach sąd orzekł, że CBA w ogóle nie powinno się tą sprawą zajmować, prokuratura nie uprawdopodobniła możliwości popełnienia przestępstwa, a na Giertycha poluje się od kilku lat.

W kwestii odwoływania wyborów nie doświadczyliśmy takich działań, jakie miały miejsce np. w Turcji czy na Białorusi, ale sterowanie nimi już miało miejsce. Podczas pandemii nie wprowadzono stanu wyjątkowego oraz przegłosowano możliwość wprowadzenia wyborów korespondencyjnych, żeby bez względu na wszystko móc je zorganizować. Zależało na tym PiS-owi, bo Andrzej Duda miał wówczas dobre notowania, a przyszłość z koronawirusem mogła przynieść spadek notowań obecnego prezydenta. Później i te wybory przełożono, mimo że organizacja ruszyła i pochłonęła słynne 70 milionów złotych. Co również warte przypomnienia, znane są pomysły Jarosława Kaczyńskiego zmieniania granic terytorialnych obwodowych komisji wyborczych w taki sposób, żeby łatwiej było wygrywać w wyborach parlamentarnych.

Władza wojskowa lub religijna sensu stricto nam nie grozi, bo to w Europie raczej model przejrzały. Co innego, gdyby Polska leżała w Ameryce Południowej albo Azji. Natomiast w dyktacie hybrydowym, w jakim państwo polskie się mieści, mamy nieformalny sojusz polityczny tronu z ołtarzem, a stanowiska dowódcze w wojsku są obsadzone przez ludzi przychylnych rządzącym. To decydentom daje poczucie absolutnej władzy, z której w razie potrzeby mogą skorzystać.

Pięć lat temu, gdy przemawiał prof. Zimbardo, było widać jak PiS wiązał buty, przygotowując się do stawiania kroków totalnych. Dzisiaj już wiadomo, że pierwsze trzy już niemal w pełni wykonał. I szykuje się na dalszą drogę. Ile czasu jeszcze potrzebujemy, żeby zrozumieć, że zmierzamy w stronę rozległej dominacji politycznej?

Paweł Brol, KOD Opolskie

DZIĘKUJĘ

Trudno uwierzyć, że to już 60. numer Dekodera. Poza tym wydaliśmy numer „0” i okazjonalnie kilka numerów specjalnych przy różnych akcjach. Minęło 5 lat odkąd kilku zapaleńców z wrocławskiej grupy KOD podjęło oddolną inicjatywę wsparcia działań opozycji medium informacyjnym. Naszym najważniejszym celem stało się dotarcie z informacją do tej części społeczeństwa, która korzysta z Internetu w bardzo ograniczonym zakresie.

Skład samej Redakcji zmieniał się w początkowym okresie (byli z nami Kasper, Janusz, Tomasz, którym dziękujemy za wspólne początki). Ostatecznie ustabilizowała się grupka raptem pięcioosobowa (Ela, Dorota, Maciej i Monika oraz Łukasz). Nieco później do redakcyjnej grupy fejsbukowej dołączyli Danuta, Tamara, Paweł i Artur, bardzo często wspomagający nas tekstami. Aby zachować niezależność, założyliśmy Komitet Społeczny Biuletynu Dekoder. Pozwoliło nam to zbierać fundusze na wydruk pisma.

Wspominam i dziękuję wielu ludziom – to dzięki naszym wspólnym działaniom Dekoder był obecny na ulicach i docierał do polskich domów.

Na początku odbieraliśmy z drukarni gazetę w częściach i przed kolportażem składaliśmy osobiście poszczególne kartki. Wiele tysięcy egzemplarzy przechodziło więc przez nasze ręce – dosłownie. Dzięki temu oszczędzaliśmy na kosztach i stać nas było na druk większej liczby Dekoderów. Po jakimś czasie zaprzyjaźniona już drukarnia zszywała nam kartki bez dopłaty. Bardzo dziękujemy!

Tak więc co miesiąc odbieraliśmy pudełka z gazetą i rozsyłaliśmy do wielu miejscowości, gdzie odbywał się dalszy kolportaż. Rozdawaliśmy nasz biuletyn na wielkich marszach w Warszawie i Wrocławiu, a dzięki pośrednictwu innych aktywistek i aktywistów, na manifestacjach w wielu miastach Polski.

Staraliśmy się dbać, aby gazeta trafiała zwłaszcza do małych miejscowości, tam gdzie nie odbywały się protesty. I udawało się to! – dzięki wielu wspaniałym kolporterkom i kolporterom. Słowa uznania należą się wielu osobom – bez Was to by się nie powiodło. Waldek dbał o tereny Lubelszczyzny. Kasia, Ela oraz ś.p. Ludomir o Łódź i okolice. Jacek zajmował się kolportażem na terenie Małopolski, a po przeprowadzce objeżdżał rowerem nawet znacznie od siebie oddalone podkarpackie wsie. Małopolskę przejęła Monika. Z kolei na motorze z gazetą do wielu małych miejscowości Dolnego Śląska docierał Wojtek. Zarówno on, ale też Janka dbali o dostęp Dekodera dla widzów wrocławskich teatrów. Gabrysia rozdawała gazetę na cieszyńskim Rynku, a Andrzej rozwinął kolportaż na Śląsku. Świetną akcję objazdową realizowały dziewczyny z Błysk Budzika – rozdawały gazetę na targowiskach. Maciek dbał o obecność Dekodera w miasteczku pod Sejmem, część egzemplarzy wysyłał też „potrzebującym” do innych miejscowości. Longin, Beata, Lech, Włodek i Ludmiła dbali o tereny Pomorza.

Systematycznie Dekoder był

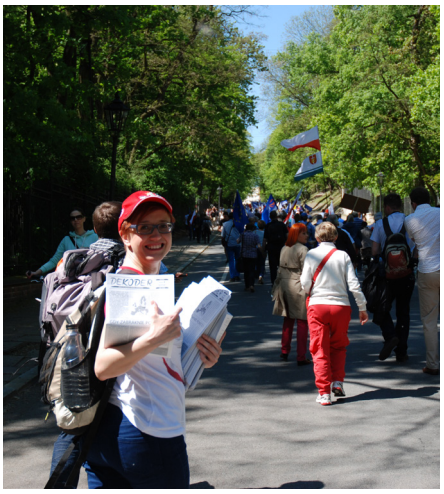

dostępny w Punktach Informacyjnych KOD i podczas niewielkich pikiet. We Wrocławiu nikt nie był tak skuteczny, jak Wiesław i jego żona Lidia. Dziękuję stałym kolporterom na Dolnym Śląsku – Radce, Kasi, Robertowi, Gosi, Tadkowi i wielu innym. Januszowi – za rozwożenie gazety w okolicach Kłodzka. Dziękuję też wielu, wielu innym osobom wspierającym akcję kolportażową w kraju i za granicą. Bywało, że turyści mieszkający na stałe poza granicami Polski zabierali gazetę dla Polonii w Niemczech, Francji, Anglii czy nawet USA.

Zdarzały się też spektakularne akcje kolportażowe. Ani udało się wręczyć biuletyn samemu Prezydentowi Dudzie, oczywiście na górskim stoku w Karpaczu :). Osobiście chętnie przekazywałam Dekodera policjantom. Odzew był interesujący. Jedni brali niejako służbowo, żeby „sprawdzić", co też rozdaje opozycja, inni odmawiali tłumacząc się, że są na służbie. Jednak kilka razy widziałam jak ukradkiem chowają gazetę do kieszeni.

Dzięki stałym darczyńcom oraz każdemu, kto wrzucił jakiś grosik do puszki lub dołożył się do zbiórki w sieci, mogliśmy drukować potrzebną ilość gazety.

Do Dekodera pisali uczniowie, studenci, nauczyciele i wykładowcy, prawnicy i lekarze oraz po prostu opozycjoniści. Poruszaliśmy ważne tematy społeczne i polityczne, przeprowadzaliśmy wywiady z politykami, artystami i działaczami społecznymi obojga płci. Niekiedy publikowaliśmy listy czytelników. Dziękujemy serdecznie autorkom i autorom wszystkich artykułów. W szczególności składamy podziękowania dla „m" za stały cykl „Rozmowy z kotem" – tak chętnie czytaną satyrę polityczną oraz Włodkowi, Kaji i Jadze za grafiki. Osobne podziękowania należą się tłumaczom: ś.p. Jackowi Cichoniowi, Panu Jerzemu, Andreasowi, Łukaszowi, Dariuszowi, Pawłowi i Marcinowi oraz Stowarzyszeniu KOD UK za przekazywanie światowej opinii publicznej głosu polskiej opozycji.

Na koniec wielki uśmiech dla ścisłego trzonu Redakcji – Maćka, Moniki, Doroty. Na zawsze pozostaną mi wspomnienia comiesięcznych składów. Dyskusje nad tytułami, wybór i korekta tekstów, a przy okazji oczywiście masa tematów pobocznych. Zarwane nocki jednego weekendu w miesiącu, bo z reguły kończyliśmy skład w poniedziałki, mocno nad ranem, naszym słynnym „TAAAAADAM" – obwieszczającym, że plik dotarł do drukarni. Później chwilka snu (zdarzało się, że tylko prysznic) i jakoś trzeba było przetrwać dzień pracy. Tak więc co najmniej sześćdziesiąt obywatelsko zarwanych nocy mamy na liczniku… Jedno jest pewne – było warto.

Uliczny kolportaż był doskonałym pretekstem do jakże ważnych rozmów obywatelskich. I naszym zdaniem spełnił swoją rolę. Dobrze wiedzieć, że my wszyscy, związani w jakikolwiek sposób z gazetą – czytelnicy, kolporterzy, autorzy artykułów – dołożyliśmy swoją cegiełkę do budzenia obywatelskiej świadomości.. Na polskie ulice wychodzi coraz więcej aktywnej młodzieży, a to pokolenie czytające w sieci. Może inaczej wyrażają swoje emocje, może mają nieco inne priorytety niż ludzie starsi, ale chcą żyć w wolnym, bezpiecznym i otwartym kraju. To nas łączy. Wspierajmy ich, bo „Solidarność naszą bronią". Zatem, choć zamykamy Dekoder, nie żegnamy się – do zobaczenia na ulicach.

Elżbieta Majewska Cieśla

Fot. archiwum własne Redakcji.

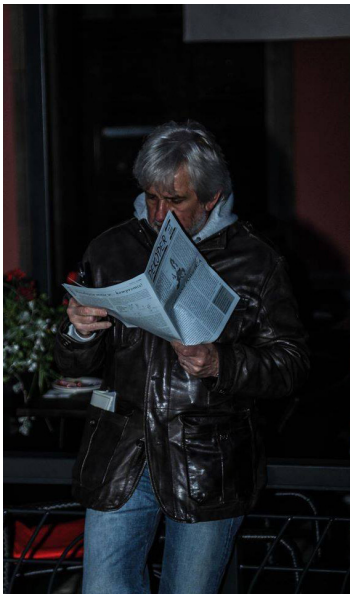

Kobieta w Czerwieni

czyli rzecz o rewolucji

Krwawa i przerażająca czy wyzwalająca i przynosząca nadzieję? Potępiana czy fetowana? Sterowana czy żywiołowa? Polityczna, społeczna, naukowa, obyczajowa. Jaka jest rewolucja? Jak ją postrzegamy, jak pamiętamy? Czy jej wyczekujemy czy raczej chcemy uniknąć?

Revolutio po łacinie znaczyło pierwotnie *obrót* lub *przewrót* i w takim sensie użył tego słowa Kopernik w swym monumentalnym dziele *O obrotach ciał niebieskich*. Nawet w tym niewinnym znaczeniu przebił się jego rewolucyjny pierwiastek, ponieważ dzieło Kopernika stało się początkiem naukowego „przewrotu kopernikańskiego", który zmienił postrzeganie naszego miejsca we Wszechświecie. Przewrót ten oznaczał zwycięstwo naukowego podejścia w badaniu natury Wszechświata nad podejściem religijnym, które przed dziełem Kopernika przeważało. Była więc to rewolucja na wskroś pozytywna, chociaż niezupełnie bezkrwawa, gdyż kilku jej zwolenników Kościół zdążył ukarać, nim pogodził się z nieuchronną zmianą.

Częściej kojarzymy jednak rewolucję z przewrotem politycznym, krwawym, znaczonym gilotynami. Z rewolucją francuską lub bolszewicką. W takim znaczeniu rewolucja była w czasie PRL gloryfikowana, przez co później odrzucona przez polską prawicę. Dziś jest postrzegana po prawej stronie jako zbrodnicza i zła. Mawia się, że „rewolucja pożera własne dzieci" podkreślając jej okrutną logikę, która zawsze domaga się ofiar, także wśród samych rewolucjonistów.

Ale to nie ofiary świadczą o tym, że mamy do czynienia z rewolucją czy też nie. Okrutne i zbrodnicze potrafią być także tradycyjne i konserwatywne rządy. **To, co najważniejsze w rewolucji, to zmiana – nie tylko zmiana władzy, ale też zmiana społeczna, zmiana perspektywy, zmiana całego zastanego porządku.** Zazwyczaj po takiej rewolucji nie ma powrotu do tego, co było przedtem. Przekonali się o tym francuscy Burbonowie, którzy tylko na krótko wrócili do władzy po rewolucyjnej epopei.

Najsłynniejsza ze wszystkich rewolucja francuska 1789 roku – obok z pewnością strasznej liczby ofiar – przyniosła także wiele zmian. Pchnęły one świat do przodu, nawet jeśli chwilowo po jej upadku próbowano przywrócić stary porządek. **Idea równości wobec prawa, zniesienia przywilejów nadawanych z racji urodzenia, podmiotowości obywatela (były też próby nadania pełni praw obywatelskich kobietom, choć wówczas jeszcze nieudane), zniesienia władzy kleru i prymatu religii w życiu społecznym** – wszystko to umożliwiło nastanie w przyszłości epoki demokracji i postępu technologicznego.

Nawet szczególnie krytyczni wobec rewolucji francuskiej Brytyjczycy musieli przyznać, że demokratyzacja prawa wyborczego i liberalizacja ich własnego systemu politycznego odbywała się także po części z powodu strachu przed rewolucją właśnie. Sam zresztą parlamentarny system brytyjski ukształtował się w pełni po tzw. „sławetnej rewolucji" z 1688 roku, choć nie była to rewolucja w sensie społecznym. Wielka Brytania dała za to światu zupełnie inną rewolucję – przemysłową. Jej znaczenie zmieniło zupełnie bieg historii nie tylko władców, ale przede wszystkim nas wszystkich.

Amerykanie mają podobne do Francuzów, pozytywne spojrzenie na rewolucję, ponieważ powstanie Stanów Zjednoczonych przypisują „amerykańskiej rewolucji", jak zwą swój zryw przeciw brytyjskiej władzy. Tu rzeczywiście można mówić o rewolucji, ponieważ kolonie nie tylko uniezależniły się politycznie, ale też zerwały ze starym, społecznym ładem ówczesnej Europy.

A my w Polsce? Przez lata żyliśmy w cieniu rewolucji październikowej – w okresie II RP jako ci, którzy dawali jej odpór, w PRL jako przymusowi jej wielbiciele. Czy mieliśmy jednak jakieś „własne rewolucje"? Pewną próbą były czasy Konstytucji 3 Maja i powstania kościuszkowskiego, ale ponieważ zakończyły się klęską, trudno stwierdzić czy rzeczywiście byłaby to pełnoprawna rewolucja. Co natomiast z rokiem 1989? Czesi ten czas nazwali u siebie „aksamitną rewolucją", u nas pewnie nazwalibyśmy tę zmianę rewolucją, gdyby „Solidarność" w 1981 obaliła komunizm siłą. Jak jednak nazwać pokojowe przekazanie władzy w 1989? Tu ciekawie krzyżują się opinie – ponieważ prawica, raczej niechętna rewolucjom, sarka na porozumienie okrągłostołowe i żałuje, że nie było „prawdziwego", czyli krwawego przewrotu, który zakończyłby gwałtownie rządy komunistów.

Czy jednak prawica przypadkiem sama nie szykuje obecnie gruntu pod wybuch rewolucji w Polsce? Oczywiście nie takiej, o jakiej ona sama marzy, ale takiej, jaka się może dokonać w kontrze do jej poczynań. W pewnym sensie ona się już dokonuje w umysłach wielu, przede wszystkim młodych Polaków i zwłaszcza Polek. „Rewolucja jest kobietą" głosi jedno z haseł Ogólnopolskiego Strajku Kobiet. Co to jednak znaczy i jaka rewolucja się dokonuje? Otóż jest to rewolucja obyczajowa i mentalna, która może wywrócić dotychczasowy porządek społeczny w Polsce. Porządek, w którym to władza jest ważniejsza od obywatela, mężczyzna jest ważniejszy od kobiety, religia jest ważniejsza od wolności, a mniejszość musi się dostosowywać do większości. **Ten porządek został po raz pierwszy od wielu lat poważnie i głośno podważony w debacie publicznej i choć na razie to władza reprezentująca stary ład jest górą, wyzwanie zostało rzucone.** A im bardziej stary porządek dokręca śrubę zwalczając mniejszości seksualne, wciskając wszystkim katolicko-nacjonalistyczny punkt widzenia, czy narzucając zakaz aborcji, tym większy opór budzi wśród społeczeństwa.

Rewolucja – obraz brytyjskiego malarza Valentine'a Camerona Prinsepa z 1896 roku. Źródło: Wikipedia.

Historycy badający rewolucje zwracają uwagę na to, że aby do rewolucji doszło musi istnieć napięcie między grupami sprawującymi władzę, a grupami wykluczonymi. **Musi istnieć społeczna frustracja, a dotychczasowe sposoby rozwiązywania konfliktów społecznych i mechanizmy budowania konsensusu przestały działać.** Gdy takie warunki zaistnieją, to nawet błahy powód może spowodować przesilenie. A dziś do tego napięcia społecznego dochodzą poważne trudności czasów pandemii i brak woli ze strony rządzących, by przywrócić jakiekolwiek metody realnego dialogu społecznego. Władza wydaje się na razie wciąż silna, ale już straciła rząd dusz w młodym pokoleniu, które całkowicie nie akceptuje starego sposobu rządzenia. Czym skończy się więc obecne przeciąganie liny? Zobaczymy, bo choć z jednej strony wszystko wskazuje na to, że pani w czerwieni jest tuż za rogiem, to nie wiemy, czy zapanuje ona w umysłach Polaków. Polaków, którzy często wprawdzie byli skorzy do buntu, to jednak sami nigdy żadnej realnej rewolucji do końca nie zrealizowali. Czy tym razem będzie inaczej?

Maciej Pokrzywa

DEKODER

Jesteśmy wkurzeni

Jesteśmy wkurzeni… i co z tego?

Wybaczcie proszę, ale zacznę od odrobinki prywaty. To ostatni, papierowy, numer Dekodera. Nie powiem, żal mi, bo to też koniec pewnej epoki, której mogłam być taką częścią, „z doskoku". Wspaniali ludzie, wspaniali autorzy i wspaniali czytelnicy, którym losy Polski nie były obojętne. Dziękuję, że mogłam być z Wami.

Ech, zrobiło mi się tak nostalgicznie, refleksyjnie, ale STOP, trzeba wrócić do rzeczywistości, więc zapraszam na mój ostatni tutaj artykuł…

....

I tak mija nam już 6-ty rok, gdy władzę sprawuje w Polsce Zjednoczona Prawica. Pod szczytnymi hasełkami prawdziwej szczęśliwości narodu, prawdziwej polskości, prawdziwego patriotyzmu, prawdziwej siły, praworządności i sprawiedliwości społecznej, robi nas prezes ze swoim kolesiostwem nieźle w bambuko.

A co my na to?

Wkurzamy się. Permanentnie, konsekwentnie, głośno, choć… wciąż mało skutecznie.

Jakoś to nasze wkurzenie nie hamuje zapędów autorytarnych obozu władzy, który wciąż ochoczo i pełen inwencji twórczej, demoluje co się da, by tylko spełnić swoje obietnice zapewniając nam radość bycia „prawdziwym" Polakiem - takim, pełnym fobii, leżącym krzyżem gdzie się da, bezwolnym i oddanym Bogu oraz Władzy.

Jak widać, zupełnie nie potrafimy przekuć tego wkurzenia na postawienie prezesa pod ścianą i zrobienia porządku z tym całym tałatajstwem.

Gdyby tak rozejrzeć się wokół, to tych wkurzonych jest od groma i trochę.

To przedsiębiorcy, dla których pomoc władzy w czasie pandemii woła o pomstę do nieba. Nauczyciele sprowadzani coraz bardziej do roli narzędzia w realizacji manipulacyjnej edukacji i indoktrynacji młodego pokolenia. Pracownicy Służby Zdrowia, którzy mają położyć uszy po sobie i zasuwać, najlepiej za darmo, bo ich praca to misja. Rolnicy, którym się chce stawiać jakieś warunki. Górnicy, górale, ludzie żyjący z gastronomii, turystyki, handlu, rozrywki.

Ludzie zjednoczeni pod flagą LGBT, bo to zbędny element w dzisiejszej Polsce. Intelektualiści, bo są za inteligentni, sędziowie, ci, co to nie chcą podporządkować się władzy, niepokorni prokuratorzy, obrońcy konstytucji. To też ludzie kultury, bo po co narodowi niezależna i wolna kultura. Zwolennicy UE.

Młodzi skupieni w Strajku Klimatycznym, ekolodzy, nie mogący już ścierpieć, co ta władza wyczynia z naturą i jak szkodzi Matce Ziemi. No i oczywiście Kobiety, mające zgodnie z zamysłem partii rządzącej, pełnić rolę inkubatora i być na usługi swego „pana i władcy".

Wkurzeni wychodzą co jakiś czas na ulice, wznoszą w górę pięści, rzucają coraz bardziej niewybrednym słownictwem, ścierają się z policją, dla której rozkaz to rozkaz, więc stara się jak może, by zasłużyć na uznanie rządzących, a przy tym jest świetna, bo nikogo jeszcze nie zabiła i nie używa armatek wodnych teraz, gdy mamy zimę.

Wkurzeni wygrażają, nie ukrywają, co zrobią z tymi, których oderwie się od koryta, kiedyś…

Trzeba przyznać, że nie ma właściwie tygodnia, by jakaś grupa wkurzonych nie wyległa na ulice. No i tu właśnie pojawia się problem. To zawsze jest tylko grupa, reprezentująca określone interesy, walcząca w obronie swoich praw, protestująca w swoim gronie, dla siebie i dla swojej wizji.

Teoretycznie mamy więc wkurzonych bez liku, w praktyce jednak, z powodu ograniczenia się tylko do siebie i własnych postulatów, nie stanowią oni realnego zagrożenia dla władzy, która wciąż nie tylko śpi spokojnie, ale i konsekwentnie realizuje dzieło swego, a właściwie prezesa, życia. Prowadzi nas w stronę wyznaniowego państwa autorytarnego.

No i co dalej drodzy Wkurzeni?

Będziemy tak sobie wychodzić, krzyczeć, wkurzać się i czekać na zbawcę, który przyjedzie na białym koniu i rozwali ten system, który podgryza korzenie polskiej demokracji coraz bardziej skutecznie?

Czy też może weźmiemy przykład z Białorusi i damy sobie czas, by dorosnąć obywatelsko, zjednoczyć siły i wreszcie uderzyć masowo w ten pisowski mur z taką siłą, by go rozwalić.

Białorusinom wystarczyło cierpliwości na 23 lata, więc, idąc tą drogą, przed nami jeszcze 17 lat na zmobilizowanie się, połączenie i dostrzeżenie, że tylko w „kupie siła". Pytanie tylko, czy wówczas będzie jeszcze co ratować…

Tamara Olszewska

LASY PAŃSTWOWE CZY PAŃSTWO LEŚNE?

Lasy Państwowe to państwo w państwie. Dowód? Otóż wystarczy odpowiedzieć na pytanie, czy można uzyskać jakieś dane liczbowe na temat pozyskania drewna w ostatnich latach? Sieć Obywatelska Watchdog Polska dotarła do wzoru pisma, które nadleśnictwa Lasów Państwowych rozsyłają swoim klientom – firmom i indywidualnym osobom, w których rekomendują, aby nie ujawniać ceny, ilości, historii zakupów od Lasów Państwowych. Wszystko w celu, aby opinia publiczna nie dowiedziała się o skali wycinki drzew w polskich lasach.

Przedsiębiorstwo Lasy Państwowe ma na celu tylko własną korzyść. W deficytowych nadleśnictwach wydobywa surowiec, dopłacając do tego miliony i nawet nie daje nikomu pracy przy przetwarzaniu tego drewna, tylko wsadza do kontenera i wysyła do Chin. W 2018 wysłano tam milion metrów sześciennych drewna. Ile w latach 2019-2020, nikt nie wie. Pytanie, co my, jako Polska, z tego mamy? Kiedy się porozmawia z budowlańcami, którzy budują z drewna, to się okazuje, że tego wysoko przetworzonego surowca do stawiania różnych konstrukcji nie kupują w Polsce, tylko za granicą.

Lasy Państwowe są włodarzem jednej czwartej dużego europejskiego kraju. Właściwie są one największym obszarnikiem Europy. Ta firma posiada najwięcej terenów w Unii Europejskiej. Fundusz Leśny, który dostaje pieniądze z budżetu państwa, dofinansowuje deficytowe nadleśnictwa. Regionalna Dyrekcja LP w Krośnie pochłania ostatnio około 120 milionów złotych netto dopłat rocznie, które służą tylko temu, żeby górskie nadleśnictwa mogły przetrwać i pozyskiwać drewno z niedostępnych terenów. A Bieszczadzki Park Narodowy dostaje z budżetu trzy razy mniej, niż wynoszą dotacje do trzech okolicznych nadleśnictw, które są w jego otulinie.

Bez zgody samorządu można wybudować autostradę, a nie można powiększyć Parku Narodowego o dwa metry. Samorząd, z racji tego, że ma u siebie obszar chroniony, dostaje dwa razy mniej pieniędzy, bo podatek od nich jest dwa razy mniejszy. A dlaczego nie trzy razy więcej? Gminy, które mają Parki Narodowe, nie mają z tego tytułu żadnych korzyści.

W LP pracuje 27 tysięcy ludzi, ale tylko 1800 osób pracuje na stanowiskach robotniczych! Większość trudnych prac zleca się podwykonawcom prac leśnych, tak zwanym ZUL-om, czyli Zakładom Usług Leśnych. Właściciel takiego ZUL-u musi sam inwestować w maszyny, w paliwo, w materiały eksploatacyjne itd., więc dla pracownika zostaje mu bardzo, bardzo mało.

W 2018 ponad 40 pracowników zginęło podczas pracy w lesie. Nie zginął natomiast żaden turysta i w ogóle nic się żadnemu odwiedzającemu nie stało. Tymczasem LP tną w Puszczy Białowieskiej na szerokości 100 m od dróg, rzekomo dla bezpieczeństwa przechodzących, ale absurdalność tych argumentów jest porażająca.

Planów Urządzenia Lasu nie da się zaskarżyć, nawet jeśli naruszają prawo. Rząd tak umocował tę dyrektywę, że dokument ten nie jest decyzją administracyjną, dlatego niemożliwe jest odwołanie się od niego ani jego zaskarżenie, czyli obywatele i organizacje są pozbawione w tym względzie podstawowych praw. To nie wszystko. W 2016 Polska wyłączyła gospodarkę leśną z przestrzegania obowiązków w zakresie ścisłej ochrony gatunków, wprowadzając tzw. kodeks dobrych praktyk leśnych, czyli działanie wedle uznania danego leśnika.

Kolejny absurd, nie, po prostu odlot – to akt „zawierzenia Lasów Państwowych Najświętszej Marii Pannie", z listopada 2019, kuriozalny tekst. Zresztą to nie jest pierwsza instytucja państwowa, która podlega Matce Boskiej. A dyrektor Lasów Państwowych nazywa ekologów „wysłannikami szatana"...

Z Regionalnej Rady Ochrony Przyrody w Białymstoku zostały usunięte osoby niewygodne dla Lasów Państwowych. Może to być wstęp do niekorzystnych zmian w dokumentach warunkujących ochronę Puszczy Białowieskiej. Do Rady na kolejną kadencję nie zostali powołani jej wcześniejsi, aktywni członkowie, obecni w Radzie od wielu kadencji i zaangażowani w ochronę m.in. Puszczy Białowieskiej. Obecnie duży udział mają leśnicy i myśliwi.

Irena Paterek

Fot. archiwum autorki

KRÓL JEST NAGI

Z trudem odrzuciłam pokusę, by tym razem napisać tekst gwiazdkami, emocje wykrzyczałam za to 28.01. pod lubelską siedzibą PiS i tutaj mogę przejść do refleksji. Od 6 lat, od pierwszego manewru niemianowania sędziów i niepublikowania wyroku Trybunału Konstytucyjnego, na różnych etapach tego marszu ku obrzydliwej dyktaturze chciwych nieudaczników, zastanawiam się, w którym miejscu jesteśmy i co dalej.

Paradoksalnie, wobec zagalopowania się kulawego reżimu, jesteśmy w procesie, którego obecny etap wydaje mi się kluczowym. Obejmuje bowiem przemianę świadomości najmłodszego pokolenia, które wchodzi w proces decydowania i wyborów. Podczas gdy od grudnia 2015, od majstrowania w składzie TK, głównie starsze pokolenia protestowały, bo wiedziały, że Konstytucja to gwarant ochrony praw wszelkich, to młodzież wychowana po 1989 r. w większości patrzyła na te protesty z obojętnością pomieszaną ze zdziwieniem – o co ten szum? Jesteśmy w UE, żyjemy w cywilizowanym świecie, czeka nas tylko rozwój, dyktatury to tylko w Chinach, Korei itp., państwa wyznaniowe to te w świecie islamskim. Edukacja w ramach WOS chyba słabo zapisała w świadomości młodych związek między bezpieczeństwem i gwarancją naszych praw z Konstytucją i trójpodziałem władzy.

Niespodziewanie pandemia dokonała skokowego progresu w tej edukacji. Przedsiębiorcy przekonali się, jak można w czasach kryzysu pandemicznego zrzucić na nich jego ekonomiczne skutki. Niewprowadzenie stanu wyjątkowego zdjęło z państwa obowiązek wynagrodzenia im szkód poniesionych w związku z zawieszeniem ich działalności. Wszyscy zobaczyliśmy, że można zmarnować bezkarnie ponad 70 mln zł publicznych środków na nieodbyte wybory, bo prokuratorzy podlegli politycznie ministrowi nie uznają za słuszne prowadzić śledztwa w tej sprawie. Podobnie w sprawie osób odpowiedzialnych za stratę kolejnych setek milionów wskutek nieudolnie kupowanego sprzętu medycznego, gdzie korzyści odnieśli nieliczni, odpowiednio ułożeni z władzą. Można rozpętać nagonkę na mniejszości seksualne, a zamiast środków na psychiatrię dziecięcą, gdy jesteśmy w czołówce europejskiej pod względem liczby samobójstw i depresji młodych, przekazać miliony Rydzykowi na fundację broniącą chrześcijan przed ideologią LGBT (sic!). Można wreszcie odebrać dostęp do antykoncepcji kobietom, prawo do samostanowienia, z pomocą prezes TK, pozakonstytucyjnie wypełnionego nominatami politycznymi. Można też szerokim strumieniem pompować nasze podatki do telewizji rządowej i Kościoła katolickiego, by zapewnić pranie mózgów przed kolejnymi wyborami.

Skąd zatem mój optymizm? Ano stąd, że jesteśmy w tym momencie baśni, kiedy **zobaczyliśmy, że król jest nagi**. Zobaczyliśmy, że nic nas przed władzą nie chroni. Przepraszam, chronią jeszcze ci sędziowie, którzy ośmielają się orzekać zgodnie z prawem, a nie poleceniami politycznymi i którzy za to są szykanowani. Poczuliśmy namacalnie, że zabrakło tego, co nas mogło i powinno chronić, czyli prawa zakorzenionego w Konstytucji, a nie w woli politycznej.

Francuzi mieli trudniej, bo w dobie absolutyzmu filozofowie, jak Monteskiusz, dopiero musieli wyznaczyć oświeconą ścieżkę do państwa chroniącego obywateli przed władzą poprzez trójpodział władzy. My model takiego państwa przyjęliśmy po 1989 r. jako sprawdzony w społeczeństwach zachodnich demokracji. Utraciliśmy jednak świadomość, co jest rdzeniem tego modelu – właśnie ten trójpodział, niezależność wzajemnie od siebie tych, co rządzą, tych co stanowią prawo i tych, co stoją na straży jego przestrzegania. Stapianie się tych trzech władz od 2015 roku dostrzegała początkowo niewielka część społeczeństwa. Zupełnie byliśmy też bezbronni wobec oddziaływania Kościoła katolickiego, któremu ustawowo, konkordatowo i konstytucyjnie (wg następstwa czasowego) daliśmy kredyt zaufania, od którego odsetki trawią właśnie dorobek pokolenia. Tutaj nagi król po opadnięciu szat okazał się zdegenerowanym monstrum,

sowicie opłacaną podatkami obywateli maszynką do budowania i utrwalania budującej się dyktatury. Prezes partii rządzącej dziękuje Kościołowi za wygraną w wyborach, przemawia z ambony, prawo religijne wchodzi w miejsce prawa świeckiego. Sekta Ordo Iuris wprowadzana jest przez rządzących w struktury państwa.

Dobrze jednak, że **już wiemy, że król jest nagi.** Zobaczyliśmy to, drzwi do rewolucji zostały uchylone. Młode pokolenie wybiera właśnie, które to mają być drzwi – te do świeckiego państwa, do ochrony wolnych sądów, wolnych mediów, mniejszości w społeczeństwie, słabszych, drzwi do nienaruszalnych reguł trójpodziału władzy.

Politycy powinni dostrzec jeszcze jedną rzecz – nie ma powrotu do III RP. Konstytucja musi wzmocnić ochronę obywateli prze zakusami szaleńców. Musi zdegenerowaną instytucję kościelną zdjąć z piedestału, by z dala od władzy, w ciszy i spokoju dokonała autorefleksji. Trzeba się też zastanowić, czy wszystko, co z naszego wspólnego majątku narodowego powędrowało w ostatnim czasie do układu władzy i kościoła, powinno pozostać ich własnością, kiedy po drugiej stronie są dotknięte przez pandemię rodziny, przedsiębiorcy, system opieki zdrowotnej i edukacji w opłakanym stanie. Tymczasem nie przebił się do świadomości społecznej fakt, że otrzymywane przez Kościół katolicki mienie, w darowiznach lub za przysłowiową złotówkę, to dla majątku narodowego strata bezpowrotna, bo nie wpłyną od niego do budżetu żadne podatki, które każdego z nas obowiązują.

Państwo jest do zrobienia od nowa. Jego architektami niekoniecznie muszą być politycy rządzących niegdyś ekip. Niechże wyłonią się nowe, obywatelskie komitety wyborcze. Utkwiła mi w głowie jak gwóźdź wypowiedź posłanki Pomaskiej na konferencji prasowej KO. Dziennikarz Polsatu chciał wiedzieć, jak ocenia przybicie gwoździem do drzwi byłego TK przesłania od protestujących, nie stronił przy tym od sugestii. Posłanka jak mantrę powtarzała, że nie pochwala żadnego aktu przemocy. 95 tez przybitych przez Lutra do drzwi kościoła w Wittenberdze stało się symbolem Reformacji. Gdzie polskie kobiety mają bronić swych praw, skoro miejscem tym nie jest parlament, bo ogranicza się ich prawa omijając ścieżkę parlamentarną? Czy mogą sobie pozwolić na nieskuteczność i nieporadność opozycji sejmowej? Czy gwóźdź wbity w drewno można nazwać przemocą wobec odebrania prawa do decydowania o swoim ciele, o swojej rodzinie? Wobec narażenia zdrowia i życia kobiety? Jak nazwać zatem pobicia pałkami teleskopowymi, pryskanie gazem po oczach i łamanie rąk bezbronnym protestującym? Niektórym posłom trzeba życzyć odwagi, kiedy obywatele nadstawiają głowy na ulicach.

Bojaźń sondażowa opozycji jest dziś śmiesznostką. Jak nie wyjść za daleko w propozycjach przyszłych rozwiązań, by nie narazić się jakiemuś środkowi, może kościelnemu, może wiejskiemu, może męskiemu? Trzeba przynajmniej nadążać za ulicą, jeśli nie ma się konstruktywnych i jasnych propozycji. Żądanie sekularyzacji jest już faktem, faktem jest wypisywanie dzieci z religii, faktem są apostazje, faktem jest niezgoda młodych na wykluczanie i nękanie ich kolegów o innej orientacji seksualnej, faktem były protesty pod kuriami. Drogi do nowego nie da się już pokonać omijając ścieżkę świeckiego państwa. Sprawdziliśmy już, że Kościół katolicki zaproszony do naszego wspólnego domu, otwiera uchylone drzwi korytarza, wchodzi na salony, przetrząsa domową kasę, rozsiada się wygodnie w fotelu i decyduje o mirze domowym, szepcze do ucha gospodarzowi, która panna brzydka i którą zamknąć w komorze.

Danuta Jaroć, Lublin

Uczestniczki jednego z licznych protestów przeciw zaostrzeniu prawa antyaborcyjnego. Wrocław, 29 stycznia 2021. Fot. Olga Maria Szelc.

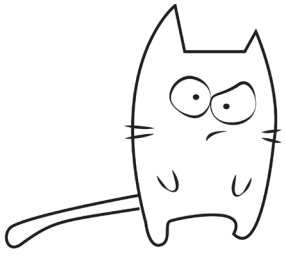

Rozmowy z kotem

Nasza rzeczywistość jest tak zwariowana, że już chyba nikogo nie dziwi, że na Facebooku gada ze mną mój kot. Jedynie moi znajomi niepokoją się o jego wątrobę, bo na trzeźwo komentować tej rzeczywistości to on nie potrafi.

(88)

– *Pańciu, jeśli odejdę na tamten świat, to księża też zgodzą się, abyś z ambony mówił o dewastacji państwa przez PiS, a telewizja Kurskiego będzie transmitować to na żywo?* – spytał mnie pewnego dnia mój Kot.

– Kotku, upadłeś na łepek?

– *Kilka dni temu TVP transmitowała mszę za mamę Jarosława Kaczyńskiego, a on sam z ambony potępiał opozycję. Więc skoro wszyscy są równi… ty też mógłbyś chyba przed kamerami TVP w kościele coś potępić...*

– Kotku, za rządów PiS to tak nie działa. Kaczyńskiemu wolno – bo jak mówią socjolodzy – jest wytworem kultu jednostki.

– *Jak Kim Ir Sen i Józef Stalin?*

– Kotku, tylko nie Stalin! Stalin był zbrodniarzem, potworem!

Futrzak nalał sobie do miseczki czegoś mocniejszego, nadpił i odparł:

– *No tak, Stalin organizował październikową rewolucję i jako generalissimus brał udział w II wojnie światowej.*

Tu zwierzak znów sięgnął do miseczki, dopił i dokończył:

– *Tak, to będzie inny kult jednostki. Bo różnica między Stalinem a Kaczyńskim jest taka, że Stalin był odważnym potworem, a Kaczyński jest potwornym tchórzem.*

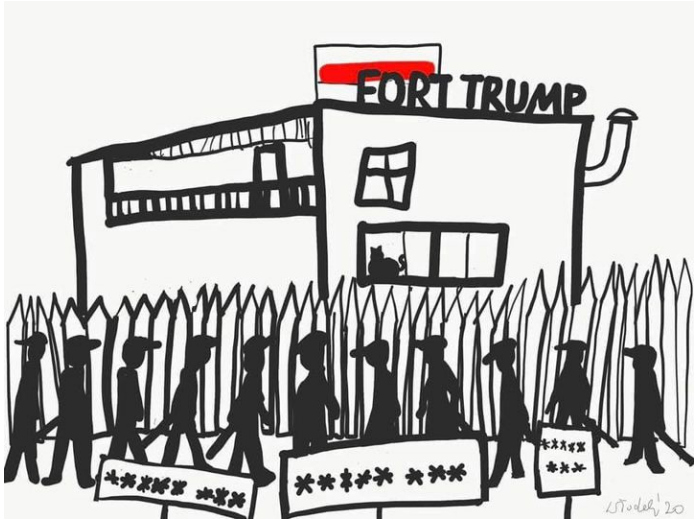

Rys. Włodzimierz Stelmaszczyk

(89)

Po opublikowaniu uzasadnienia wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji, na ulice znów wyszły tłumy Polek i Polaków.

– Spójrz, Kotku, prezydent miał rację, mówiąc, że policja pracuje profesjonalnie, bo znów nikogo nie zabiła.

– *Poprzednio jakiś mundurowy złamał protestującej dziewczynie rękę w trzech miejscach, a cywilny dżentelmen tłukł Polki teleskopową pałą* – zauważył futrzak.

– Kotku, myśl pozytywnie! Wicepremier Kaczyński chce tylko trzech lat więzienia dla lekarzy i tortur dla kobiet, gdy w Salwadorze kobiecie, która poroni, nawet wskutek wypadku lub pobicia, grozi 50 lat więzienia!

Zwierzak nalał sobie czegoś mocniejszego do miseczki. Nalał też do miseczki mnie. A że przygotowuję książkę o ciekawostkach XIX wieku, postanowiłem się z futrzakiem podzielić taką informacją z ówczesnego Madagaskaru.

– Co kraj to obyczaj. Wyobraź sobie, że w XIX wieku na Madagaskarze mieszkańcy uznawali bliźniaki za złowrogie dla otoczenia, dlatego natychmiast po ich urodzeniu się – je zabijali.

Futrzak wypił i podsumował:

– *Patrz, Pańciu, i kto by pomyślał, że Madagaskarczycy już dwa wieki temu z taką desperacją podchodzili do myśli, że Kaczyńscy mogliby urodzić się właśnie u nich.*

m

DEKODER – W OBRONIE DEMOKRACJI
Wydawca: Dorota Wojciechowska-Żuk,
Redaktor naczelny: Maciej Pokrzywa,
Sekretarz redakcji: Elżbieta Majewska-Cieśla,
Korekta: Monika Piotrowska-Marchewa,
Ponadto: Artur, Danuta, Łukasz, Paweł, Tamara.
Adres: ul. Karola Miarki 20/7, 50-306 Wrocław,
dekoder.com.pl, dekoder.redakcja@gmail.com